

[powrót do](#)
[poprzedniej części](#)

Drodzy kandydaci na grafomanów. Obiecywałem dalszy ciąg powtórki z gramatyki, jednak otrzymawszy steki listów z pogrózkami... (no dobra nie było listów tylko mam wstręt do gramatyki i nie zdołałem się chwilowo przełamać...)

A zatem w dzisiejszym odcinku dokonamy sobie przeglądu dotychczas zdobytych wiadomości i spróbujemy - na razie koncepcyjnie - posklejać z tego Frankensteina, tzn. jego monstrum...

Nasz cel jest prosty - musimy napisać powieść, która uczyni nas bogatym i sławnym grafomanem. (tak wiem, nie jestem jeszcze sławny ani bogaty, ale to wszystko przez opóźnienia z drukiem najwybitniejszych moich dzieł!!!). O czym to ja? Aha. Piszemy superbestsellera. Przed nami kilka etapów:

1) analiza rynku. Generalnie, jak by nie patrzeć, wychodzi nam, że polską fantastykę czytuje 0,025% Polaków (taki odsetek ogółu publikacji stanowi polska fantastyka - 20 powieści naszych autorów przy ok. 40 tys. tytułów drukowanych rocznie w naszym kraju... Jednak odosobnione przypadki np. Sapkowski (nie lubię, ale muszę oddać mu w tym miejscu honor...) są w stanie sprzedać nawet i milion swoich książek. A zatem analizę na tym kończymy. Rynek jest w stanie wchłonąć powiedzmy 100 tys. szt. naszego bestsellera. A zatem jest o co walczyć.

Nie, na pytania o sprzedaż moich dzieł nie odpowiadam! Fałszywa skromność jest naturalną cechą każdego wielkiego grafomana

2) a teraz analiza naszych umiejętności zawodowych. He he. Prawdziwy grafoman nie powinien rozpraszać się takimi bzdetami. Jeśli czytelnikom się nie spodoba, tym gorzej dla nich. A tak już zupełnie poważnie - nie ominiemy, niestety, uważnej i starannej redakcji naszych książek... Jednak świadomość własnej słabości, nie powinna nas zniechęcać do prób. Doświadczenie zdobywa się w walce. Poza tym, historia notuje wielu ludzi, którzy weszli do wydawnictwa z ulicy i zostali sławni. O tym ile jest warte to, co napisaliśmy, dowiemy się dopiero po wydaniu dzieła. Jeśli będzie ono poprawne językowo - szanse na druk znacząco rosną ;-)

3) określamy co piszemy i dla kogo piszemy - jak zapewne domyślacie się - wiąże się to z punktem 1. W skrócie chodzi o to, żeby wykombinować sobie, czy ma to być dla chłopców, czy dla dziewczynek, w jakim wieku i dlaczego fantastyka.

4) zastanawiamy się nad objętością. Sądzę, że optymalna wyniesie między 250 a 300 stron. Drugi tom może - a nawet powinien - być grubszy. Generalnie uważam, że książki dla dzieci powinny być równie grube, a nawet grubsze niż dla dorosłych. Poglądu tego nie podziela, niestety, większość wydawców. Ale zanim napiszecie bestsellera, pewnie sam zostanę wydawcą, więc tym punktem się nie przejmujcie.

5) wymyślamy sobie ogólnie, o co będzie biegać i na podstawie tego opracowujemy tytuł. Pierwszy tytuł będzie roboczy - musimy sami dla siebie jakoś określać to, co będziemy pisać. Jeśli tytuł okaże się trafiony - nie ma kłopotu, zostawiamy, w razie pomyłki zmieniamy do skutku, aż nam się spodoba...

Dobry tytuł jest bardzo ważny. To on, umieszczony na okładce, zaprasza do środka...

6) przyjmijmy, że tytuł to czapka nakrywająca nasze monstrum od góry. Teraz pora na fabułę, czyli kościec. Zgodnie z logiką doktora Frankensteina, budujemy od dołu go góry - czapka wyznacza nam tylko gdzie się ma skończyć. Aby potwór dobrze stał na nogach, muszą one być mocne. Fabuła, przynajmniej do połowy książki, musi być spójna logiczna i wciągać czytelnika. Nasza bestia może mieć kilka nóg - to będą wątki fabularne. Generalnie jeden wątek będzie główny - robimy jedną nogę grubszą, pozostałe mogą być cieńsze. Nogi powinny gdzieś się zbiegać, najlepiej w punktach węzłowych akcji. Wszystkie nogi - o ile nie skończą się wcześniej - muszą połączyć się ostatecznie w czaszce. Czaszka to finał... Należy pilnować, aby żadna noga nie kończyła się w powietrzu - wszystkie wątki jakoś trzeba zakończyć. Jeśli nie wiemy jak - zabijamy bohaterów. Ręce pomijam - nie psują mi do koncepcji anatomicznej.

7) na tak przygotowanym kościecu naciągamy - jak ścięgna - losy poszczególnych bohaterów. Jak już wspomniałem, przynajmniej ci główni powinni być sympatyczni i w wieku czytelnika. Bohaterom pozytywnym przeciwstawiamy negatywnych - czyli łajdaków. Ścięgna będą się oczywiście krzyżować, łączyć dzielić, zrywać etc.

8) mając już szkielet i ścięgna, musimy to wszystko przyoblec w mięcho. Czym jest mięcho? To wszystko, co wypełnia książkę - mając różny związek z fabułą. Np. egzotyczne zainteresowania i rytuały tytułowego wyznawcy Baala, badania kodów DNA ufoków, analiza lingwistyczna języka tocharskiego, którym mówi jedyny żyjący świadek katastrofy UFO etc. Mocny kościec to podstawa, ale mięcho nadaje naszemu dziełu walory smakowe.

9) Pozostaje oblec to skórą, żeby jako tako wyglądało. No to walimy opisy przyrody, wyposażenia wnętrza etc. Akcji nam to do przodu nie popycha, ale pozwala czytelnikowi złapać oddech i poprawia estetyczną stronę naszego stwora.

*

Przejdźmy do układu nerwowego. To, co napisałem powyżej, wystarczy by stworzyć utwór poprawny pod względem merytorycznym. (hy ale mi się ładnie naukowo napisało...). Pozostaje jeszcze najważniejsze. Wspomniałem niedawno o przykuwaniu uwagi czytelnika. A zatem znowu przypominam garść krótkich porad:

1) tworzymy przeciwności. Bohaterowie muszą walczyć od pierwszej do ostatniej strony. Należy przy tym unikać sytuacji, w której zwycięstwo będzie pewne... Rzućmy przeciw nim wszystko, co wymyślimy. Kopmy w zadek co i rusz. Ile razy czytelnikowi przyjdzie do głowy, że bohater wreszcie dobija do bezpiecznej przystani, tylekroć musi się rozczarować.

2) wysoko określamy stawkę zmagania. Gdyby Tolkien opisał po prostu wycieczkę do wulkanu, książka ta zainteresowałaby co najwyżej geologów. Dlatego też musimy określić stawkę zmagania. Im wyżej będzie określona, tym lepiej. Oczywiście tu też nie należy popadać w przesadę. Czytelnik, gdy po raz setny dowie się, że tylko nasz bohater może uratować ludzkość, siepnie książką o ścianę i - co gorsza - będzie miał rację. Jednak nawet walkę o rzeczy proste możemy ukazać tak, by wydała się ważna...

3) zostawiamy fałszywe ślady. W chwili, gdy nasza książka staje się przewidywalna - przegraliśmy.

Czytelnik czyta i wie, co stanie się potem... I kicha. Znuży się, zniechęci... Dlatego warto czasem go podpuścić... Niech mu się wydaje, że wie, co nastąpi. A wtedy my wywracamy kota ogonem. Docierają do krateru wrzucić artefakt, a tu okazuje się, że wulkan wygasł...

*

A zatem dotarliśmy do końca instrukcji. Teraz przed Wami praca domowa. Musicie przemyśleć to wszystko i wyciągnąć wnioski. Każdą książkę przed napisaniem "dociera się" w głowie, często przez wiele miesięcy albo i lat, niekiedy po napisaniu kilku rozdziałów człowiek zatrzymuje się i zaczyna zastanawiać, co będzie dalej... To zdrowy i naturalny objaw. Przed Wami miesiące konstruowania szkieletu, dopasowywania kości, ścięgien i mięśni, sprawdzania czy jedno do drugiego pasuje i jak to będzie wyglądało w ruchu...

A potem przyjdzie pora, by napisać pierwsze zdanie, pierwszy akapit, pierwszą stronę. Przyjdzie pora pokazać swój geniusz i zgarnąć nagrody od zachwyconej widowni. Przyjdzie pora, by kumulowaną miesiącami energię, wypuścić w postaci jednego oślepiającego wyładowania, skierować ją na stworzone monstrum, nadać mu życie i poszczuć, by szukał w kieszeniach czytelników ostatnich groszy odłożonych na piwo.

Bo w pisaniu bestsellerów zasadniczo o to chodzi. Musicie stworzyć coś takiego, żeby czytelnik zamiast piwa kupił Waszą książkę, a po jej przeczytaniu, nie miał poczucia krzywdy. Nasz bestseller musi dostarczyć mu więcej przyjemności niż wypicie 8 butelek "browaru".

Jeśli to potraficie - świat leży u Waszych stóp.

[przejdź do
następnej części](#)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 17.12.2008 11:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.